

01004

50

Protokół przesłuchania świadka.

Warszawa, dnia 25 czerwca 1946 r. Sędzia Okręgowy Sledczy II Rej. Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Werenko deleg. do Komisji Badania Zbrodni Niemieckiej w Warszawie przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi Sędzia odebrał przysięgę na zasadzie art.109 k.p.k. poczem świadek zeznał, co następuje :

Imię i nazwisko

Józef Osiński

Imiona rodziców

NN i Józefa Osińska

Data urodzenia

13.III.1898 r.

Zajęcie

Szofer

Wykształcenie

VII oddziałów szkoły powszechnej i szkoła rzemieślnicza

Miejsce zamieszkania

[REDACTED] Warszawie

Wyznanie

rzymsko-katolickie

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w mieszkaniu przy ul. Wolskiej nr. 115 w Warszawie. W pierwszych dniach powstania okolice naszego domu zajmował oddział Wehrmacht'u. Oddział wycofał się w dn. 5.VIII.44 r. o godz. 9-ej rano. Przebywałem w tym czasie w mieszkaniu na I piętrze w oficynie. Z okna widziałem, jak do fabryki Gerlacha przy ul. Grabowskiego wkroczył oddział SS, żandarmerii i Własowców. Rozpoznałem formacje dzięki temu iż jako chorąży z wojny światowej dobrze orientuje się w rodzajach broni. Widziałem, jak Własowcy na podwórzu pili wódkę. Niedługo potem oddział Własowców, wśród których widziałem także żandarmów i SSmanów wpadł na teren naszego domu. Wydano rozkaz opuszczenia domu /raus/. Wyrzucono z mieszkań brutalnie, nie pozwalając zabierać rzeczy, kazano trzymać ręce do góry. Grupa mieszkańców naszego domu, która wyszła na ul. Wolską, liczyła do 700 osób. Dom żołnierze niemieccy jeszcze przy nas podpalili. Grupę naszą skierowano na plac przed kuźnią przy ul. Wolskiej nr. 124. Na placu zastałem leżący tłum. Widziałem leżących mieszkańców z domów przy ul. Wolskiej nr. 115, 117, 119, 123, 124, 126. Zapamiętałem następujące nazwiska mieszkańców domu nr. 115 przy ul. Wolskiej, leżących wtedy przed kuźnią. Sochową z córkami Marią i Władysławą Dominiakową,łodową, Halinę Grabowską, właścicielkę domu nr. 115. Z domu nr. 117 rozpoznałem leżącego właściciela Tadeusza Gardockiego z ojcem, z domu nr. 123 Jana i Zofię Rogowskich z synową i 2 dzieci, z domu nr. 119, 124 i 126 a także z poprzednio wymienionych domów wiele osób, które znałem tylko z widzenia, nie znając ich nazwisk. Zaraz po wprowadzeniu naszej grupy na plac kazano nam paść na ziemię. Upadłem w odległości kilku metrów od piętrowego domu, stojącego w głębi podwórza nr. 124, za mną padły moja żona Aleksandra z domu Guzen i córki Stanisława ur. w 1923 r. i Helena ur. 1929 r. Zaraz potem żołnierze niemieccy /widziałem w tej grupie Własowców i SSmanów/ otworzyli ogień do leżących z karabinów maszynowych, ustawionych na terenie posesji nr. 123 przy ul. Wolskiej, oraz z broni krótkiej i karabinów

J. Osiński

Rzucali również granaty. W czasie egzekucji słyszałem ogłuszające strzały z armaty, gdzieś niedaleko ustawionej. Odgłosy wystrzałów głużyły krzyki i jęki rannych i konających. Widząc koło siebie zmasakrowanych ludzi, rzuciłem się na czworakach do drzwi najbliższego domu. Za mną uciekły córki i żona. Żadne z nas nie odniosło ran. Znaleźliśmy się na klatce schodowej, na którą drzwi wychodzące były pozamykane na klucz. Siłą otworzyłem drzwi do piwnicy. Żołnierze niemieccy musieli zorjentować się, że ktoś uciekł, ostrzelali drzwi domu, skutkiem czego część ściany zewnętrznej runęła. W piwnicy było niebezpiecznie, przez okna gęsto padały strzały. Rozwaliłem więc drzwi prowadzące na strych i tu przeprowadziłem rodzinę. Ukryłem kobiety pod dachem, zakrywając papierami, sam siedziałem przyczajony za kominem. Z dołu dochodziły odgłosy salw, wybuchy granatów, wrzaski i jęki. Przypuszczam, iż ciągle doprowadzano nowe grupy ludności. Sam wyglądając przez dziury w dachu, widziałem, jak doprowadzono ulicą Wolską od strony miasta dwie grupy około 500 mężczyzn około 300 mężczyzn. Masowe egzekucje na placu przed kuźnią skończyły się po południu, sądząc według słońca około godz. 18-ej. Domy dokoła płonęły, ogień przenosił się na leżące bliżej zwłoki. Potem przyprowadzili grupę około 20 mężczyzn /u kilku z nich widziałem na rękawach białe opaski/. Mężczyźni zbierali zwłoki, znosili je na stosy. Około godz. 20 grupę rozstrzelano. W pewnej chwili gdy siedziałem zakominem /godziny nie umiem określić/ posłyszałem kroki na schodach i na strych wszedł żandarm z ręcznym karabinem maszynowym w rękę. Zabiłem go zniechęta, tak że nie zdążył wydać głosu. Zwłoki i broń ukryłem pod dachem. Tak samo postąpiłem jeszcze dwa razy, gdy pojedynczo wszedł na strych 2 żandarmów. Wreszcie po raz 4-ty posłyszałem kroki na schodach i wołanie po polsku "Hallo, kto żyw, niech schodzi, dom wysadzamy w powietrze". Pomimo rozpaczy żony i córek nie pozwoliłem schodzić. Po pewnym czasie poczuliśmy gryzący dym, stało się jasnym, iż dom, na strychu którego przebywaaliśmy, płonie. Wtedy przeszliśmy do piwnicy. Aby przeciąg nie spowodował nasilenia pożaru, pozamykałem starannie drzwi strychu i piwnicy. Około godz. 20-ej pożar tak się nasilił, że należało koniecznie wyjść. Wyszliśmy przez płomienie na ulicę Elekcyjną. Starsza córka Helena w tym marszu odniosła obrażenie, tak że później leżała 4 tygodnie w szpitalu w Błoniu, lecząc poparzone nogi. Młodszą córkę i żonę przeniosłem na rękach. Ukryliśmy się w domu Müllera przy ul. Elekcyjnej /numeru nie pamiętam/. Na ul. Elekcyjnej od tego domu do rogu ul. Wolskiej gęsto leżały zwłoki ludności cywilnej: mężczyzn, kobiet i dzieci. Przed domem magistrackim na rogu ul. Wolskiej i Elekcyjnej zwłoki leżały warstwami, jedne na drugich. Dom magistracki płonął, widziałem jak jakiś człowiek skoczył z piętra pionącego domu i został w locie zastrzelony przez żandarmów, stojących lub wążających się po ul. Elekcyjnej. Początkowo ja i rodzina ukryliśmy się pod trupami, potem żona i córki ukryły się w ustępie przy domu Müllera, ja czołgałem się po ul. Elekcyjnej, chcąc zorjentować się jak stąd można uciec. Jednakże było zbyt wiele żandarmów na ul. Elekcyjnej, ucieczka była niemożliwa. Powróciłem na podwórze domu Müllera i wszyscy ukryliśmy się w klatkach

J. Czerwinski

dla królików. W dn. 6.VIII.44 r. o godz. 2-iej w chwili gdy grupa żandarmów szła od ul. Wolskiej, wraz z rodziną wpadłem do parku Sowińskiego i tu, wymijając żołnierzy niemieckich, wyczołgał się na cmentarz prawosławny, skąd udaliśmy się na pola w stronę Babie i Błonia.

Na tym protokół zakończono i odczytano :

Przewodniczący

/Józef Osiński/

Wiceprzewodniczący

/p.o. Sędzia Halina Werenko/

Sędzia
HALINA WERENKO